Warszawa, 29 maja 1926 r.
Rok I.

Cena 40 groszy
№ 3.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura

DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

PIERWSZY OBOWIĄZEK

W chwili obecnej, w ciężkiej sutuacji, w jakiej pogrąża się nawa Państwa, trzeba na pierwsze miejsce, na naczelne miejsce, wysunąć zagadnienie ratowania Państwa.

Niema żadnej innej moralności, niema żadnej innej polityki, niema żadnego innego postulatu pilniejszego, większego, groźniejszego, bardziej alarmującego, — jak hasło ratowania Państwa przed pogrążeniem się w otchłań walki bratobójczej, anarchji, sporów o rację, o słuszność, o wyższość.

Cokolwiek złego się stało, nie wolno zapominać o tem, że Państwo trzyma się nagromadzoną energją społeczeństwa, administracji i wojska. Kto dla najwyższych celów nawet — będzie tę energję rozpraszał, tę wolę dezorjentował, a pracę wykolejał, — ten współdziała ślepo, czy świadomie, z wolą czy bez woli, z nienawiści czy sentymentu, z tymi wszystkimi wrogami Polski, którzy, pobudzając do walki, pełnią służbę dla obcych państw.

Jest słuszną rzeczą modlić się za poległych, którzy padli w walce, ale jeszcze słuszniejszą jest myśleć o innych, aby żyli i aby spełnili swój obowiązek względem Państwa i tylko Państwa.

Niechaj Ci, którzy ponieśli najcięższą ofiarę krwi i bólu, staną pomiędzy tymi, którym namiętność zasłania mózg i oczy i niechaj wskażą na te chmury, które na wschód i na zachód od Polski się gromadzą. To jest Ich prawo i może to jest Ich obowiązek z Ofiary płynący.

Trzeba rozepchnąć tych, którzy czy to z przegranej, czy ze zwycięstwa chcą kuć kapitał walki politycznej.

* * *

I co komu z tego przyjdnie, że udowodni swoją rację że zyska większość głosów dla swego poglądu, jeżeli armja i administracja stracą resztkę siły opornej, jeżeli społeczeństwo się zdezorjentuje, a wszyscy razem stracimy wszystek czas, jaki Państwu jest potrzebny dla odzyskania utraconej pozycji międzynarodowej, jeżeli przez ten

czas ponad naszemi głowami wyrośnie siła, której niezdołamy się oprzeć?!

* * *

Pokój i moralne zawieszenie broni.

Pokój i front przeciw wrogom wewnętrznym i zewnętrznym.

Nie zapominajmy, że tak dzisiaj, jak i dawniej w czasie naszych sporów na emigracji, pomiędzy największymi gorliwcami wszystkich barw — najwięcej się kręci agentów i łotrów.

Nie zapominajmy, że wśród największych doktrynerów i najgłośniej krzyczących byli Guroscy, Azefy i inni, którzy przybierają takie szaty, jakie są najmodniejsze w danem otoczeniu.

* * *

Trzeba wyciągnąć naukę z tego, cośmy przeżyli.

W najbliższym czasie przez marszałka Sejmu, zastępującego wysokie stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej, ma być zwołane Zgromadzenie Narodowe. Ma być wybrany Prezydent Rzeczypospolitej.

Zdezorganizowana i wykolejona psychika naszego społeczeństwa biedzi się nad rozwiązaniem pytania-łamigłówki: kto ma być wybrany, ktoby odpowiadał gustom we wszystkich zakątkach naszego Państwa?

Gry parlamentarne wykoleiły nasz parlamentaryzm. Od gier parlamentarnych przeszliśmy do tragicznych gier wojennych, a teraz znowu mamy wracać do kombinacyj polityczno-personalnych?!

Nie, nie o to chodzi.

Tu żadna formuła nie pomoże, — tu trzeba nie formuły, lecz programu. Najlepszy człowiek marnuje się, gdy go skrępują przesadnie uprawnieniami przeciwko niemu skierowanemi. Największy genjusz organizacji i talentu rządzenia Państwem uschnie jałowo, jeżeli każdą jego myśl, każda inicjatywa zawiśnie w powietrzu i nie będzie mogła przestąpić progu realizacji.

Chodzi więc o program, jeszcze raz o program, któryby odrodził społeczeństwo, któryby zespolił armję i administrację, któryby dał siłę moralną temu przyszłemu Wybrańcowi, Legislatywie i Rządowi przeprowadzić najkonieczniejsze i najpilniejsze reformy polityczne w Państwie.

Trzy są najpilniejsze dzisiaj zadania dla Prezydenta, dla Rządu i dla Izb prawodawczych.

Od Prezydenta oczekujemy pacyfikacji Państwa, przeprowdzenia jedności w armji i załagodzenia rozdrażnienia, wywołanego ostatnimi wypadkami oraz wlania nowego ducha w administrację i społeczeństwo.

Od Rządu musimy żądać — nowego programu w sprawach administracyjnych, gospodarczych i finansowych, programu, któryby dał opiekę i uzdolnił naszą produkcję do konkurencji międzynarodwej.

Od naszych Izb prawodawczych i od klubów politycznych, które przewodzą w tych Izbach, — żądamy, aby naprawiły Konstytucję.

Pokój wewnętrzny, życie gospodarcze i naprawa Konstytucji — oto są najistotniejsze postulaty, które powinny zreorganizować moralnie i politycznie najszersze masy społeczeństwa.

W atmosferze tych haseł, a nie w zatrutych i mistycznych mytach, wzajemnych nienawiści powinna się koncentrować i kształtować nowa opinja.

Wielkie wstrząśnienie powinno dać wielkie rezultaty, ale warunkiem tego jest i musi być uspokojenie się społeczeństwa.

Niechaj umilkną agitatorzy! Niechaj przemówi przez Zgromadzenie Narodowe, przez stronnictwa, przez społeczeństwo — rozum stanu.

Dosyć walki wewnętrznej.

NA TLE OSTATNICH WYPADKÓW

Kierownicy akcji wojskowej, podjętej pod hasłem Marszałka J. Piłsudskiego, która doprowadziła do ustąpienia Prezydenta Rzeczypospolitej i rządu parlamentarnego, wywiesili sztandar „moralności“. Według przekonania wojskowych i cywilnych przywódców tej akcji chodziło o „wstrząs moralny“ o walkę z „nieprawością“. Do tej pory nie spotkaliśmy się jednak nigdzie z ich strony z bliższem sformułowaniem, co należy rozumieć przez „moralność“, w jaki sposób ona może być wzmocniona i w jakim przyczynowym związku pozostaje akcja wojskowa z dążeniem do pogłębienia moralności w społeczeństwie.

Hasło „moralności“ bez bliższego określenia, co się przez nie rozumie oraz bez precyzji i oględności w stosowaniu go w poszczególnych wypadkach, rzucone w masy, jako oręż walki politycznej, staje się czynnikiem fermentującym w większym stopniu, niż hasła ściśle polityczne lub socjalne. Pod wpływem tego hasła bowiem wydobywają się na wierzch wszystkie elementy, które uznają subjektywnie, że posiadają odpowiednie kwalifikacje do wyrokowania o cudzej moralności. Otwiera się wówczas drzwi naoścież dla wszelkiego prymitywizmu w myśleniu. Wszystkie skomplikowane zagadnienia ustrojowe, gospodar-

cze, finansowe i t. d. rozwiązuje się bardzo prosto. Kiedy zaś „moralność“ zwycięży i okaże się, że „nie jest lepiej“, gdyż albo warunki przyrodzone są za trudne do opanowania, albo brak dostatecznej wiedzy dla rozwiązywania zagadnień— w masach może się obudzić nieufność do panującego regime'u i chętnie nadsłuchiwać zaczną podszeptów, którym dawniej nie dawano posłuchu.

Trzeba podkreślić, że pod sztandarem moralności będą się starały skupić jednostki, które nie wytrzymają silniejszego stosowania kryterjów etycznych.

Wprawdzie, można również wierzyć, że pierwszemu zastępowi uda się rozdzielić ziarno od plewy, ale nie zawsze to da się szybko uskutecznić, pomyłki nie są wykluczone, lub zacznie się wahanie, czemu dać wyraz — poczuciu Katona, czy względom na wymagania chwili.

Następnie trzeba zaznaczyć, że z dobrych intencyj nie zawsze wynikają dobre skutki, często dzieje się przeciwnie, że ktoś „dobrze chce“, w rezultacie źle robi. Wtej chwili niema jeszcze żadnych podstaw do objektywnego stwierdzenia, że ostateczne skutki walk będą zdecydowanie ujemne. Wprawdzie setki ofiar, padłych w walkach, szkody materjalne w obecnych zwłaszcza warunkach, potargane stosunki między całemi grupami obywateli, rozbudzone namiętności i apetyty, naruszone podstawowe normy prawne, obniżony autorytet głowy państwa i t. d—wszystko to razem nie może nie być zapisane na rachunek poważnych szkód, wyrządzonych wypadkami. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że są i skutki dodatnie — przedewszystkiem wyraźnie w szerszej opinji uświadomione poczucie szkód, wyrządzonych Państwu przez błędy w Konstytucji, przez utrwalenie wszechwładztwa Sejmu i stronnictw, które straciły poczucie rzeczywistości i względom taktyczno osobistym, podporządkowały sprawy bytu i rozwoju państwa.

Oddawna już stwierdzono, że na tle naszego skrajnego parlamentaryzmu wytworzyła się warstwa nowych możnowładców, obracająca się w ubogim kręgu myśli, lekceważąca sobie potrzeby Państwa, wartości intelektualne i moralne, władzę wykonawczą, opinję publiczną, pewna siebie, przekonana, że wszystko można będzie dostosować do wyników narad paru przedstawicieli „kultu niekompetencji“, że przy pomocy brutalnych napaści w Sejmie i prasie, przy pomocy arytmetyki poselskiej można zabić wszelkie poczucie prawdy i utrzymać się na wierzchu. Sytuacja w kraju była tak dojrzała, że marsz oddziałów, przesiąkniętych duchem „pierwszej brygady“ — mimo to, że przywódcy nie formułowali żadnych celów, że dokonywali „demonstracji wojskowej“ bez programu, a ograniczali się do przeciwstawiania na zwisk i wywieszania ogólnikowego hasła „moralności“—był zrozumiany, jako uderzenie w metodę działania stronnictw politycznych, politykę Sejmu, w preponderancję nad władzą wykonawczą.

I w tem jest siła tej akcji, tem się tłumaczy, że znaczna część opinji publicznej, oburzonej i głęboko dotkniętej w swem poczuciu prawnem, moralnem i państwowem z powodu „rokoszu“ nie wyciąga stąd takich wniosków, jakieby wyciągnąć można. Po bezpośredniej reakcji psychicznej, wraca przekonanie, że jednak kontynuowanie dalej przetargów partyjnych i gry ambicji poszczególnych posłów byłoby niebezpiecznem, przekonanie to osłabia siłę oburzenia i daje w rezultacie stan zawahania się, że może jednak przyczyna rokoszu nie tylko tkwiła w grupie działaczy legjonowych, ale także w warunkach, wytworzonych przerostem i chorobą parlametaryzmu. Ogólna konkluzja z tego wyprowadzana, że należy myśleć o przyszłości, nie rozdrapywać ran, zadanych walką bratobójczą i dokonać zmian niezbędnych dla zapewnienia państwu rozwoju, poszanowania prawa i władzy. Inna rzecz, podkreślają niektórzy, że była zdrowszą myśl b. Prezydenta Rzeczypospolitej, aby zapobiec niepomyślnym a spodziewanym faktom i dokonać naprawy Rzeczypospolitej przez załagodzenie antagonizmów wewnątrz armji, nadmiernie wybujałych w ciągu ostatnich miesięcy, skojarzenie elementów mających oddźwięk w znacznej części armji z najwyższą władzą w państwie i programem sanacji gospodarczej. Myśl ta rozbiła się dn. 9 maja, z powodów, o których w przyszłości pomówić będzie należało, w każdym razie nie tylko ze względu na taktykę stronnictw, wchodzących w skład „czwórki“. Obecnie zwyciężyła myśl inna — należy, raczej należałoby powiedzieć, inna taktyka — i trzeba zastanowić się nad tem, jakby można w nowe warunki przeszczepić pozytywny program naprawy i zabezpieczyć przed ujemnemi skutkami walk wewnętrznych, roznamiętnienia i prymitywizmu jednostek, pragnących przy pomocy „czarnych“ i „szarych“ list oraz przez ogólnikowe formułki wprowadzać naprawę stosunków. Na tym poziomie oparta i w tych granicach obracająca się akcja może zbyt wiele szkód wyrządzić.

Myśl naprawy konstytucji w kierunku wzmocnienia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i administracji jeszcze parę lat temu tak niepopularna w kołach politycznych — była rozwijana w literaturze prawniczej i propagowana przez niektóre pisma. Do podjęcia tego zagadnienia w formie konkretnej zdaje się — jesteśmy już w dużej mierze przygotowani. Równocześnie jednak musi być rozwinięty cały program naprawy psychicznych podstaw życia publicznego w konkretnem ujęciu, dostatecznie pogłębiony, sięgający do podstaw naszych stosunków. W tym kierunku były już oddziaływania b. poważne ze strony różnych grup i osób, znajdujących się w różnych obozach. Za takie oddziaływanie uznać należy np. wybitną akcję prof. dr. R. Rybarskiego w kierunku wytworzenia w społeczeństwie przekonania o konieczności świadczeń podatkowych na rzecz Państwa w czasie, kiedy pojęcie „podatku“ było uważane za nieprzyzwoitość. Wyrazem takiego programu była praca gabinetu p. Wł. Grabskiego nad stworzeniem finansowych podstaw Państwa i życia gospodarczego. Była niem również w stosunku do wielu dziedzin życia działalność P. P. S., kiedy wbrew względom taktycznym współdziałała w wydobywaniu kraju z ciężkich warunków, spowodowanych nieurodzajem 1924 roku, spadkiem cen cukru i węgla na rynku

międzynarodowym i akcją polityczną Niemiec. Faktów takich możnaby przytoczyć wiele.

Chodzi o to, aby zmienić zasadniczo stosunek jednostki do Państwa, aby wytworzyć przekonanie, że jednostki i grupy nie mogą stwarzać okopów przeciw interesowi Państwa, a przeciwnie, muszą rezygnować z własnych korzyści dla naprawy ogólnych stosunków, które są ciężkie i będą ciężkie. Osłabienie napięcia interesów poszczególnych sfer gospodarczych, klas społecznych i zawodów jest pierwszym warunkiem „odrodzenia moralnego". Tu jest źródło zła, które tkwi we wszystkich duszach.

Drugie zagadnienie, któreby postawić należało — to przywrócenie całego autorytetu dla etyki w stosunkach prywatnych i publicznych. Jak zaznaczono w Nr. 4 z 1923 r. „Dróg Polski" z racji interesującego głosu prof. O. J. Woronieckiego w ankiecie o nacjonalizmie, paryskich „Les Lettres" oraz w artykule o stosunku Prezydenta, Rządu i Sejmu w Nr. 1, 2 z 1923 r. „Dróg Polski" zaczyna się w Polsce rozwijać anarchistyczny pogląd, że ponad prawem i etyką jest instynkt szczepowy „równoległy z prawem naturalnem bytu". Był to pogląd, któremu, niestety, zbyt często dawano wyraz w życiu różnych, nawet sprzecznych stron, świadczących o tem, że „mores", które są „organa quaedam ad finem nationis", podobnie, jak „leges" które są „organa quaedam ad finem civitalis" (według św. Tomasza) w świadomości obywateli kraju zostały podważone, że tkanki społecznego życia są osłabione i odsłania się cała aspołeczność polskiej duszy. Zagadnienie to jest poważniejsze, niż się może wydawać redakcji „Nakazów Chwili" i „Głosu Prawdy". Zagadnienie to wymaga głębszej kultury, większego i dłuższego wysiłku, niż jest potrzebny dla zorganizowania wiecu pod hasłem moralności lub pochodu przez miasto ze śpiewem „My pierwsza brygada".

„Moralność zna tylko obowiązki, nie zna roszczeń", (prof. S. Radbruch: „Wstęp do prawoznawstwa"), moralność polega na wewnętrznem usposobieniu, na opanowaniu popędów dla celów wyższego rzędu, jest więc zaprzeczeniem naszego indywidualizmu. W życie publiczne nie można wchodzić z myślą o swoich korzyściach materjalnych, czy niematerjalnych, gdyż wówczas łamie się podstawy moralne, niszczy związki, stanowiące o istnieniu narodu i państwa, zaczyna się wytwarzać kolizja między prawem a moralnością, podważa się autorytet prawa. Wówczas prawo przestaje być tem, czem być z założenia powinno — według teoretyków prawa i socjologji — środkiem do wyposażenia w siłę przymusu pewnej dziedziny nakazów moralnych, a moralność przestaje być czynnikiem nadającym psychiczną siłę nakazowi prawa. Wtedy grozi anarchja pojęć i zamęt.

Należy skupić wszystko do podniesienia na należyty piedestał w świadomości obywateli państwa, prawa i etyki. Wzmocni to nas wewnętrznie uodporni na niebezpieczeństwa zewnętrzne, ułatwi nawet opanowanie trudności gospodarczych. Wtedy będziemy mogli lepiej ocenić ostatnie wypadki i wszyscy uderzą się w piersi i ukorzą przed Majestatem najwyższych dóbr cywilizacyjnych.

St. Sasorski.

NAJSZKODLIWSZY Z ETATYZMÓW

Ci, którzy szukają wyjaśnienia przyczyn obecnego kryzysu, lubią często powtarzać argument, że w Polsce panuje taki etatyzm rządowy, iż paraliżuje to najzupełniej siły samego społeczeństwa, które nie może rozwinąć właściwej mu energji w pracy. Takie postawienie sprawy wynika z hołdowania zasadzie, że wszystkiemu złu musi być winien rząd.

Że w Polsce obecnej etatyzm dość silny istnieje, to pewne. Warto jednak rozpatrzeć się w sytuacji, jakiego rodzaju etatyzm mamy w Polsce, to jest czy nasz etatyzm polega na tem, że rząd paraliżuje siły społeczeństwa, czy też odwrotnie, że społeczeństwo mając siły, w które samo nie wierzy i których natężenia unika, zwala na rząd nadmierne obowiązki.

Nikt nie będzie przeczył, że ten ostatni objaw u nas jest nadzwyczaj powszechny. Jest urodzaj: rząd jest winien, że płody rolne są źle spieniężone, niema urodzaju, rząd jest winien, że rolnictwo jest w zastoju; niema ruchu budowlanego — rząd jest winien, że nie daje kredytów; jest klęska, nawodnienie, burza gradowa lub deszcz i wichury — rząd winien dawać kredyty ulgowe, a obfite; są bezrobotni, rząd jest winien temu i powinien dawać zapomogi pozaustawowe oraz pieniądze na prowadzenie robót publicznych.

Jeden z przedstawicieli państw obcych był w pewnem środowisku, gdzie był zwyczaj dawny — jak tylko powstała jaka miejscowa bolączka — wysyłać deputacje do rządu, liczne, wszechpartyjne, domagając się pieniędzy rządowych. Przedstawiciel ten stwierdził, że w środowisku owem panuje wyjątkowo głęboka świadomość niedomagań naszych i zdrowy duch obywatelski, gdyż wszyscy byli tam zgodni, że całą przyczyną zła w Polsce jest etatyzm rządu, dławiący energję indywidualną. Musiałem w duchu podziwiać głęboką ewolucję pojęć, jaka odbyła się widocznie w tem środowisku, bo zapewne już więcej ci obywatele Państwa z petycjami o pomoc rządową zjawiać się nie będą. Pewny jednak tego nie jestem, bo możliwe jest, że dla danego środowiska pod dławieniem energji obywatela przez etatyzm państwowy należy rozumieć niezbyt chętne i szybkie udzielanie kredytów rządowych wobec energicznych domagań się o to obywateli państwa. Taki ustrój państwowy, w którym rząd, ograniczony w swoich środkach działania, pomimo to zobowiązany byłby do wielkich usług na rzecz różnych ugrupowań społecznych stałby się niewątpliwie szczytem ideału dla wielu u nas osób.

Nie potrzeba dodawać, że taki stan byłby jednocześnie szczytem absurdu.

Zachodzi jednak obawa, czy u nas niema zbyt dużo zwolenników doprowadzenia Państwa naszego do takiego właśnie absurdu.

Jesteśmy w stanie kryzysu gospodarczego. Wszyscy to wiedzą i czują, a jakże mały postęp umysły naszego ogółu zrobiły w zrozumieniu tego, że właśnie w dobie kryzysu mniej, niż w jakiejkolwiek innej, można rządowi stawiać te lub inne wymagania.

Rząd walczy z brakiem pieniędzy na najniezbędniejsze potrzeby budżetowe. Ale żądać od rządu pieniędzy na roboty budowlane, na meljoracje, na kredyt długoterminowy i na roboty publiczne, wydaje się wielu rzeczą najprostszą i najbardziej naturalną. Przecież nie społeczeństwo miejscowe, a więc nie organ samorządu, winne jest temu, że jest kryzys i bezrobocie. A jeżeli nie społeczeństwo jest winne, znaczy się, że winien rząd. Zupełnie tak, jak gdyby na świecie istniały tylko dwie kategorje sił: jedna subjektywna, która oczywiście zawsze dąży do wyeliminowania siebie, a druga objektywna, która czy dla pojedyńczego obywatela kraju, czy dla danej miejscowości, czy dla danej klasy i grupy obywateli, to zawsze — rząd.

W tym dualistycznym poglądzie na świat ogół rozumuje w ten sposób, że jednostki, które i samorząd jako jedną całość pod nazwą społeczeństwa pojmuje, że społeczeństwo jest to naturalny układ sił, którego dobro stanowi istotny cel ludzkości, a rząd stawia się na drugim biegunie jako coś nienaturalnego i antyspołecznego.

Pogląd taki jest niezmiernie zakorzeniony. Jest on wynikiem długoletniej naszej niewoli i pozbawienia nas własnej państwowości. Pogląd to naiwny i błędny. Nie ma dualizmu ani w przyrodzie, ani w świecie społecznym. Jednostki, grupy, klasy samorządy i rządy są to różne więzy jednej i tej samej całości jaką stanowi naród — społeczeństwo — państwo. Objawy zbiorowe takie, jak kryzysy gospodarcze, są to zjawiska o przyczynach bardzo skomplikowanych, sięgających do wszelkich ogniw danej całości. Rządu nie można przeciwstawiać społeczeństwu, nie można przeciwstawiać samorządom, ani żadnym związkom i grupom społecznym. Rząd jest jednym z regulatorów życia zbiorowego w pewnym zakresie, w innym zakresie regulują to życie zbiorowe organy samorządu, w innym znów związki i organizacje społeczne, wreszcie wchodzi w grę przy objawach życia zbiorowego usposobienie jednostek.

W ogólnie przyjętym u nas światopoglądzie rząd jest wyolbrzymiany, jako czynnik, mogący wszystko regulować i opanować, naprawić albo popsuć.

Gdyby z tak jednostronnego światopoglądu wynikało jednostronne zaufanie do rządu i prowadzące no nadmiernej gotowości do poświęceń, to taki światopogląd choć zasadniczo błędny, mógłby prowadzić do skutków pożytecznych. Ale odwrotnie przy podnoszeniu rządu do nadnaturalnej potęgi, obarcza go się jedynie nadmierną odpowiedzialnością, szukając jednocześnie argumentu, by siebie od potrzeby robienia własnych wysiłków uwolnić.

Zdawałoby się, że nic prostszego, jak rozumować tak, że bezrobocie jako klęska nie może być przypisana bezwzględnie winie tego lub innego czynnika, i że wobec tego szukanie winy jest rzeczą nierozumną i bezcelową, a jedynie powinno się brać pod uwagę to, kto najlepiej i najłatwiej może klęskę złagodzić.

Jeżeli rząd dla równowagi budżetu poczynił u siebie duże oszczędności i redukcje, to miasto powinno zrobić to samo. O ile oszczędności miasta nie idą tak daleko, nie stanowią takich ofiar, jak oszczędności budżetu państwowego, to miasto na pomoc rządu oglądać się nie powinno wcale i jeżeli chce prowadzić roboty publiczne i może tą drogą pomóc bezrobotnym, to powinno ono właśnie uruchomić na to własne fundusze.

Zasadnicze roboty publiczne są tylko wtedy rozumne i bez marnotrawstwa prowadzone, gdy są dokonywane przez organy samorządowe z własnych ogólnych środków — bez pomocy rządu. Gdy roboty publiczne prowadzone są ze środków które są na to specjalnie przeznaczane, zwykle następuje marnotrawstwo grosza publicznego, a pracujący źle, nadzorowani dają gorszący bardzo w czasie kryzysu gospodarczego widok próżniactwa, tak jak to dziś widzi się na ulicach Warszawy. Każdy złoty polski wydany na niewydajną pracę —to psucie naszej waluty. Co za sens dla Państwa i co za pożytek dla społeczeństwa, aby rząd oszczędzał na budżecie naprzykład zamówień wojskowych, i zmniejszał w ten sposób obronność kraju, pozbawiając fabryki zbytu ich pracy, wyrzucając na bruk robotników dobrze pracujących, ażeby dać zaoszczędzone w ten sposób pieniądze miastom na to, by te pod nazwą robót plantacyjnych, czy innych, zatrudniały ludzi bez widocznego pożytku i z dużem często marnotrawstwem użytych środków. A dzieje się to tak dlatego, że stworzono etatystyczną fikcję, że rząd jest winien kryzysowi gospodarczemu i że rząd winien dawać miastom pieniądze dla zatrudnienia bezrobotnych.

Jednocześnie budżety wszelkih samorządów, a w tej liczbie budżet stolicy, większych miast i budżet Górnego Śląska, dalekie są od przeprowadzeń takich oszczędności jak te, które przeprowadził i przeprowadza rząd. Dla samorządów wydaje się rzeczą naturalną, że rząd robi wielkie wysiłki w zakresie oszczędnościowym, bo to jego rzecz i rząd jako winowajca główny wszelkiego zła, jakie przeżywamy, musi ponosić tego skutki. Ponieważ zaś, samorządy mają dla swoich budżetów zagwarantowane wystarczające dochody, więc one, choć się nie usuwają od wydatków dla zatrudnienia bezrobotnych, nie chcą w tym celu ponieść istotnych poważniejszych ofiar własnych, oglądając się na rząd. W ten sposób siły i środki naszego społeczeństwa, jako całości, nie są należycie wykorzystane. Rząd zmuszony jest dawać samorządom środki, których nie ma, a samorządy, oglądając się na rząd, nie widzą dla siebie konieczności, których sytuacja ogólna kraju wymaga.

Bezrobocie to tylko jeden z przykładów błędnego zwalania u nas nadmiaru obowiązków na rząd z oszczędzeniem innych sił i środków naszego społeczeństwa. Prasę naszą niedawno obiegło

zestawienie cyfrowe, wykazujące, że jeżeliby rząd dawał na meljoracje tylko tyle pieniędzy co w tym roku, to Polska byłaby zmeljorowana dopiero za 600 lat. Jakaś gołębia, ale smutna naiwność przegląda z takiego zestawienia. Autorowi wydało się, że rząd obowiązany jest zmeljorować grunty w całej Polsce. I pisze się takie rzeczy w czasie, gdy wiadomo, jak ciężko rządowi o każdy grosz. Skutek tego jest pewny. Każdy, kto chce meljorować, będzie się oglądał na pieniądze rządowe, a nie otrzymawszy ich — nie będzie meljorował wcale.

Jeżeli chcemy zwalczać kryzys gospodarczy, łagodzić bezrobocie, rozwinąć ruch budowlany, podnosić warsztaty i ulepszać glebę, muszą się do tego brać wszyscy z równem natężeniem sił i środków. Rząd ma ogromne trudności w sprawie zrównoważenia budżetu. Rząd nie może tego uczynić bez dodrukowania biletów zdawkowych. Jest to wielkiem niebezpieczeństwem dla ogółu, bo grozi wzrostem drożyzny, jeżeli nie dalszym spadkiem złotego. Czy w takich warunkach nie powinni wszyscy zmniejszać wymagań, jakie się rządowi stawia, czyż nie powinni zaprzestać kołatać do rządu a własne środki doprowadzać do największego natężenia? Każdy miljon kredytu rządowego, czy na ruch budowlany, czy na pożyczki dla miast i samorządów, na roboty publiczne, czy na meljoracje, to miljon więcej emisji biletów skarbowych, to zwiększenie drożyzny i podkopanie złotego.

Najgorszym z etatyzmów jest ten, który polega na stawianiu rządowi dużych wymagań. Taki etatyzm, to głęboka choroba, którą trzeba sanować, bo ona prowadzi do tego, by nie natężać własnych sił, oglądając się na pomoc państwową, prowadzi do osłabienia energji ogólnej i pozbawia możności skutecznego zwalczania trudności. Rząd nie może podołać nadmiernym ciężarom, a wtedy rodzi się rozgoryczenie, narzekanie i ostatecznie nieufność nietylko do danego rządu, ale do rządów w Polsce wogóle, a więc nieufność do Państwa Polskiego, najzupełniej nieuzasadniona, a zgubna.

Na etatyzm taki najbardziej chorują ci, którzy się od etatyzmu najwięcej odżegnywują i najwięcej go potępiają. Bo narzekają na etatyzm ci, którzy wogóle narzekają na rząd, a narzekają dlatego, że od rządu zbyt wiele się spodziewają i za mało na własne siły liczą.

Drugą, nadmiernie rozwiniętą formą etatyzmu, obok oglądania się na pomoc rządową, jest zbyt daleko posunięta, jakkolwiek w zasadzie słuszna ochrona praw poszczególnych grup zainteresowanych, oparta na normach ustawowych i na przymusie świadczeń. Do rzędu tego rodzaju objawów etatyzmu zaliczyć należy ochronę lokatorów, wszelkie ubezpieczenia przymusowe, a więc ogniowe i społeczne, ochronę pracy. Wszystkie te ustawy miały w swoim czasie bardzo silne poparcie opinji publicznej, a wiele z nich jest zupełnie słusznych, ale jest pewna przesada w ich ujęciu i zbyt daleko posuniętej opiece norm prawnych. Niemniej liczni obywatele Państwa, którzy energicznie potępiają etatyzm rządowy, nigdy nie chcieli się pogodzić z myślą, aby utracić naprzykład prawo ochrony lokatorów, z którego sami korzystają.

Inne objawy etatyzmu jak zakazy w najrozmaitszych dziedzinach są też nadmiernie rozwinięte i też były wydawane często pod parciem znacznych odłamów opinji publicznej. Wiele z tych zakazów zupełnie dziś już jest zbytecznych, a utrzymują się skutkiem pewnej inercji. Najmniej ujemnego wpływu na życie gospodarcze wywierają te działy etatyzmu, które są najczęściej wytykane jako zło, mianowicie monopole państwowe. Gdyby nie dochody, które one dają, społeczeństwo musiałoby płacić o tyle większe podatki, zaś tętno życia gospodarczego tylko by z tego powodu ucierpiało.

Obok etatyzmu, który ma swe źródło w nadmiernie rozbudowanych funkcjach Państwa, w czem na równi z innemi państwami zagranicznemi po wojnie zaszliśmy zadaleko, mamy u nas objawy swoiste. Mamy oglądanie się nieustannie na pomoc państwową, mamy organizacje społeczne, utrzymujące liczny personel, płatny przeważnie, a czasem wyłącznie, z subwencji państwowych, mamy kredyty, w których jedynem źródłem jest rząd, mamy prąd w opinji społecznej, który w rządzie widzi źródło wszelkich trudności życia gospodarczego i który od rządu wymaga znalezienia na wszystko środków zaradczych. A gdyby rząd nie był gotów uczynić zadość tym wymaganiom, to część opinji grozi: „pójdziemy do innych rządów, a one dadzą komisarza i pieniądze"!

Sanacja gospodarcza, to w znacznej mierze sanacja sposobu myślenia i sanacja odczucia potrzeb i obowiązków. Musi ona wytworzyć atmosferę, w której wysiłki jednostek, grup społecznych, samorządów i rządu byłyby najlepiej zharmonizowane dla zgodnego zwalczania napotykanych trudności.

Władysław Grabski.

OD REDAKCJI

Zwracamy się do przyjaciół i czytelników naszego pisma, którzyby chcieli podtrzymać tę placówkę publicystyczną, powołaną do obrony interesów Państwa, reformy Konstytucji, rozwoju gospodarczego kraju i podniesienia poziomu naszego życia publicznego, z prośbą o udzielenie nam poparcia przez zapisanie się w poczet prenumeratorów, rozpowszechnianie pisma pomiędzy znajomymi, jednanie nowych czytelników, oraz przez nadsyłanie swoich opinji i artykułów.

„Drogi Naprawy" są do nabycia w kjoskach, księgarniach, na dworcach i w koszykach ulicznych.

REWIZJA KONSTYTUCJI

W MYŚL JEDNEGO Z JEJ AUTORÓW *)

Obok krytycznych głosów niemal wszystkich polskich znawców prawa publicznego, wypowiadających sądy ujemne o normach najbardziej istotnych naszej Konstytucji, wydał sąd krytyczny o niej również Prof. E. Dubanowicz, jeden z jej autorów.

Głos ten należałoby przyjąć z zadowoleniem do wiadomości, gdyż autor, różniący się uprzednio jedynie w zakresie uprawnień izby wyższej od poglądów większości, która uchwaliła naszą Konstytucję, widzi obecnie cały szereg jej stron ujemnych i przytacza opinje znakomitych francuzów, druzgocące w stosunku do tak zwanego „parlamentaryzmu“ w jego francuskiej postaci. Ponieważ zaś w tym właśnie względzie ustrój nasz nietylko w sensie prawnym, ale i w konstrukcji stronnictw naszych jest najbardziej zbliżony do francuskiego (i wyrodził się w gorszej postaci), przeto pierwsze wrażenie czytelnika, zwolennika odmiennych tez prawno-publicznych, jest jak najprzychylniejsze dla rozprawy.

Mimo krytycyzmu autora pozytywne jego wnioski w istocie rzeczy w zupełności przekreślają pierwotne wrażenie czytelnika. Bowiem autor ze stanowiska konstrukcji prawniczej, czy politycznej jest bardzo bliski tych tez prawno-publicznych, które znalazły swój wyraz w naszej Konstytucji. Jedynie w zakresie prawa wyborczego idzie Prof. Dubanowicz w kierunku zmian zdecydowanych, aczkolwiek politycznie specjalnie trudnych do przeprowadzenia, a ze stanowiska prawniczego efektu zupełnie nie usuwających tych ujemnych skutków, jakie dotychczasowa ordynacja spowodowała w składzie posłów sejmowych.

Można śmiało powiedzieć, po przeczytaniu tej pracy, że pośród stronnictw obecnego Sejmu (pod tym względem pierwszy Sejm niewątpliwie miał grupy mniej zniwelowane) niema istotnych różnic w poglądach zarówno na organizację władz jak i na pozostałe zagadnienia prawno-polityczne; może być jedynie mowa o tak nieistotnych odchyleniach, które w każdym razie nie mogą doprowadzić do wniosku, iż są w Sejmie grupy, które dostatecznie zdawały sobie sprawę, jeżeli nie z grozy położenia, to przynajmniej z tego stanu rzeczy bez wyjścia, jaki stworzyła nasza Konstytucja łącznie z ordynacją wyborczą.

Celem udowodnienia zasadności zarzutu, wynikającego z uprzedniego ustępu, postaramy się wypowiedzieć uwagi krytyczne w stosunku do opinji autora, sformułowanych w poszczególnych rozdziałach rozprawy, dzielącej się na następujące tytuły: 1) Niedomagania parlamentu, 2) Konstytucja, jako granica działania parlamentu, 3) Władza wykonawcza, 4) Głosowanie ludowe, 5) Dwuizbowość, 6) Prawo wyborcze, 7) Drogi naprawy.

*) Edward Dubanowicz: „Rewizja Konstytucji“. Poznań 1926 r.

1) Jakeśmy już zaznaczyli, Szan. autor w pierwszym rozdziale cytuje rozpaczliwe wprost wnioski francuskich autorów o parlamentaryzmie (specjalnie nawet takie opinje dobiera). To też na podstawie tego rozdziału doszliśmy do wniosku, iż prof. Dubanowicz przeżył wielką ewolucję od czasu nietylko Polskiej Konstytucji, ale także swej pracy „Rządy Gabinetu“, uważającej za najwyższy stopień prawno-publicznej konstrukcji rząd ściśle parlamentarny. Autor w sposób wybitnie interesujący i z całą wiedzą teoretyka prawa publicznego podkreśla ów brak równowagi w Państwie, jaki stwarza parlametaryzacja rządu. Autor zaznacza przytem, że jeżeli w Anglji i we Francji ma ów brak równowagi ujemne skutki, to tembardziej jest on niepożądany w naszych stosunkach. Stojąc na stanowisku, że właśnie polskie warunki polityczne specyficznie wymagają nie tyle przewagi któregokolwiek z czynników władzy w Polsce, ile raczej ich równowagi, mimo to już byliśmy gotowi bronić wobec stanowiska autora systemu angielskiego (oczywiście dla Anglji, gdzie znakomicie go ułatwia struktura stronnictw, a nie dla Francji, a tembardziej dla Polski), gdyby nie okoliczność, że późniejsze rozdziały pracy omawianej nawet dla Polski wypowiadają się za strukturą ściśle parlamentarną.

2) W rozdziale II-gim prof. Dubanowicz uważa za jedną z najistotniejszych gwarancyj, ograniczających wszechwładzę parlamentu, takie normy prawno-konstytucyjne, które specjalnie utrudniają możność zmiany Konstytucji. Opinję swą popiera autor całym szeregiem przykładów porównawczych, udowadniając, że Państwo Polskie pod tym względem wyróżnia się na niekorzyść, jako specjalnie łatwo mogące przeprowadzić zmianę Konstytucji. Stoimy na wprost przeciwnem stanowisku i sądzimy, że jedną z największych zasług stronnictw sejmowych, uchwalających Konstytucję jest właśnie ten jej szczegół, który stwarza stosunkowo łatwą jej zmianę. Tutaj bowiem stronnictwa te wykazały pewien rozum stanu.

3) Rozdział o władzy wykonawczej jest właśnie charakterystyczny w tym sensie, że zupełnie przekreśla te wnioski, jakie możnaby wyprowadzić z rozdziału I-go. Tu bowiem autor występuje, jako zdecydowany zwolennik ustroju parlamentarnego i krytyk tych polskich autorów, którzy uważają za błąd Polskiej Konstytucji, wymaganie politycznej odpowiedzialności gabinetu. Tymczasem autor uważa za konieczne właśnie wzmocnienie ustroju parlamentarnego przez wprowadzenie takich norm, które przez analogiczne do innych państw parlamentarnych uprawnienia Prezydenta (rozwiązywanie izby, prawo veta i t. d.) uniemożliwią zasadę „kadłubowości“ Sejmu, w istocie najbardziej wrogą systemowi parlamentarnemu u nas, jako wywołująca powszechną niechęć do Sejmu, a sprzeczna z zasadą od-

wołania się do opinji wyborców, tak charakterystyczna dla państw naprawdę parlamentarnych. Oczywiście o ile mamy posiadać ustrój parlamentarny, to bez tych martwych punktów konstytucyjnych, jakie są naszą specyficzną własnością.

Z całym uznaniem więc wyczytaliśmy dane zdania prof. Dubanowicza, ewolucjonizującego właśnie w zakresie poglądów na te normy od czasów Sejmu Ustawodawczego.

Jednak samo życie polskie niejednokrotnie wysuwa w odmienny od przepisu Konstytucji, sposób, zagadnienie gabinetu. Przedewszystkiem, państwa ściśle parlamentarne, gabinety swe tworzą wyłącznie z członków ciał parlamentarnych. Ta norma u nas, nawet w najbardziej parlamentarnych gabinetach okazała się niemożliwością. Najzdrowszy parlamentaryzm jest tam, gdzie są nieliczne a przeciwstawne politycznie stronnictwa, mniej zdrowy — tam, gdzie są przeciwstawne sobie koalicje stronnictw, mających jednak pewne wspólne zagadnienia za cel związku. Tam zaś, jak u nas, a w znacznej mierze w Niemczech i w niektórych innych państwach powojennych, gdzie „gabinety parlamentarne" opierają się niejednokrotnie o dążenie do objęcia wszystkich stronnictw, nie wysuwających konkretnych zadań, trzeba uważać to ostatnie dążenie za antytezę politycznej strony gabinetu parlamentarnego. Można wprawdzie powiedzieć, iż mieliśmy taki układ stronnictw, który uniemożliwiał nam rząd oparty o wzór angielski, a nawet francuski i dlatego musieliśmy szukać koalicji. Lecz właśnie z tego względu, że wszelkie koalicje lub wielkie bloki paraliżują wolę ustawodawczą, jedyny okres polskiej aktywności ustawodawczej, był przejawem zrzeczenia się swych praw przez Sejm w okresie „nadzwyczajnych pełnomocnictw".

W każdym razie stwierdzić należy, że okresy rządów, uzależnionych od sztucznej parlamentarnej większości, były jeszcze mniej płodne, niż rządów przeważnie niesłusznie zwanych u nas (wzorem austrjackim) rządami „fachowymi", lub „urzędniczymi". Jedyną bowiem zasadniczą różnicą tych rządów od uprzednich był dobór ministrów niezwiązanych tak ściśle z większością z trudem skleconą i tem samem o nieco wyższym poziomie intelektualnym, jako też bez „długów wdzięczności" w stosunku do stronnictw.

Nie chcemy przeczyć, że przy lepszej ordynacji wyborczej (nie uważamy za taką projektowaną przez prof. Dubanowicza) będzie trwać stan taki, któryby powodował nie lepsze wyniki w zakresie parlamentaryzacji rządu od doświadczeń dotychczasowych. Jednak sądzimy, że Konstytucja nasza już ze względu na młodość Państwa i na specjalnie trudne zagadnienia, jakie Państwo nasze musi rozstrzygać, powinna być skonstruowana specjalnie elastycznie, t. j. nie może w stosunku do doboru gabinetu zawierać żadnych norm wiążących. Nie chodzi więc nam o czystą amerykanizację ustroju, lecz raczej o to, ażeby w tym zakresie władza wykonawcza była upodobniona do ustroju austrjackiego przedwojennego. Konstytucja austrjacka nie usuwała zupełnie (w przeciwieństwie do amerykańskiej) ministrów z pod kontroli ciał ustawodawczych i nawet bywały gabinety o zupełnie parlamentarnej konstrukcji. Dzięki temu momentowi nie było tam przerostu władzy wykonawczej nad ustawodawczą, co również w państwie młodem nie jest pożądane. Jednak, jeżeli państwo o tak trudnej strukturze narodowościowej zupełnie normalnie funk-

---

POLEMIKA W SPRAWIE KRYZYSU

Z POWODU KSIĄŻKI J. KOŻUCHOWSKIEGO*)

Historja gabinetu Grabskiego, związanego z reformą finansową i z poważną próbą sanacji gospodarczej, oraz jego upadek stanowi ważną kartę naszych współczesnych dziejów nietylko dla historyka i ekonomisty, ale i dla każdego realnego polityka. Każdy działacz publiczny będzie musiał się liczyć z doświadczeniami, zdobytemi w tym czasie, wszelkie usiłowania finansowe, gospodarcze i państwowe będą w większym lub mniejszym stopniu opierały się na stworzonych lub rozpoczętych w tym okresie dziełach.

Książka p. J. Kożuchowskiego *„Upadek gabinetu W. Grabskiego"*, wychodząc znacznie poza ramy zagadnienia, wymienionego w tytule, przedstawia z wielką gruntownością prawie całokształt zagadnień, na których tle dokonana została wielka reforma finansowa, i które przyczyniły się do wywołania przesilenia gospodarczego i psychicznego, kładącego kres działalności tego gabinetu. Cenna ta praca jest przedewszystkiem, zgodnie z zamierzeniem autora, czynem publicysty, który pragnie głosem swym przyczynić się do obudzenia w społeczeństwie sił, koniecznych do przezwyciężenia ciężkiej sytuacji gospodarczej. W tym kierunku silny instynkt państwowy i odczucie potrzeb narodu pozwala autorowi uderzyć w tony bardzo silne i znaleźć wyrazy przekonywujące, czyniące z jego pracy poważny dokument publicystyki w najlepszym tego słowa znaczeniu. Z drugiej zaś strony obfity materjał i gruntowne przemyślenie zagadnień poruszonych, czynią tę pracę cenną dla wszystkich zajmujących się poważnie zagadnieniami gospodarczemi i finansowemi.

Praca p. Kożuchowskiego z powodu obfitości materjału i poruszonych problemów, posiada niezaprzeczenie pewne błędy w budowie i niezawsze dość ostro uwypukla najważniejsze zagadnienia; trzeba ją czytać powoli i uważnie, wtedy dopiero z całą jasnością występują tezy zasadnicze, które można uważać obecnie jako ostateczne sformułowanie głównych zagadnień związanych z reformą finansową, zagadnień, które zarówno w publicystyce jak i w ciałach ustawodawczych były przedmiotem zaciętych sporów.

Spróbujmy główne te tezy zestawić. Życie nasze gospodarcze od chwili powstania Państwa Polskiego było w stadjum ostrego przesilenia. Stan przedwojenny Polski nie wystarczał na wyżywie-

*) J. Kożuchowski „Upadek gabinetu Wł. Grabskiego" Warszawa, 1926. — Nakładem księgarni F. Hoesicka.

cjonowało, to było następstwem okoliczności, iż przerost władzy ustawodawczej był tam znakomicie uniemożliwiony przez te normy prawno-polityczne, które ułatwiały rządowi nietylko rozwiązanie parlamentu, ale i działalność ustawodawczą w okresie nieczynności normalnego czynnika ustawodawczego.

Sądzimy, że wówczas, gdy dojdzie u nas do normalizacji stosunków i będzie czas na zwołanie normalnych ciał ustawodawczych — fachowcy, którzy będą opracowywali zmiany naszej Konstytucji, powinniby specjalnie zastanowić się nad tym przykładem konstytucyjnym, który zarówno uniemożliwiał wszechwładzę izb, jak i nieudatne pomysły rządu. Inaczej mówiąc, pragnęlibyśmy, ażeby równowaga prawno-konstytucyjna pomiędzy czynnikiem ustawodawczym, a wykonawczym doprowadziła do udoskonalenia ich obydwóch. Oczywiście nie sądzimy, ażeby kwestja „racji stanu" i tem samem organizacji Państwa była bardziej zrozumiała czynnikowi ustawodawczemu, niż wykonawczemu. To też nie sądzimy, ażeby nawet lepiej od dotychczasowych skonstruowany Sejm mógł być wyłączną konstytuantą do rozstrzygania zasadniczych tez polskiego ustroju politycznego. Jednak jeżeli chodzi o normalne ustawodawcze zadania, to musimy przyznać, że polskie doświadczenia wskazują, iż brak równowagi miał gorsze przejawy w despotyzmie Sejmu, niż w okresie „pełnomocnitw nadzwyczajnych", gdy cała przewaga była po stronie czynnika wykonawczego, lecz nie mniej i ostatni moment miał swe złe następstwa, a to w postaci ujemnego oddziaływania na psychikę społeczeństwa, braku kontroli czynnika ustawodawczego nad wykonawczym.

4) Rozdział czwarty nie nasuwa żadnych uwag z naszej strony, jako wypowiadający się przeciw „głosowaniu ludowemu" — w całości godzimy się na argumenty autora przeciwko temu głosowaniu.

5) W rozdziale o dwuizbowości autor trafnie wskazuje na ujemne strony naszej pozornej dwuizbowości i wypowiada się za dwuizbowością istotną. Ponieważ przytem już w okresie obrad Sejmu Ustawodawczego nad tym problematem autor zajął takie samo stanowisko, przeto w tym wypadku nie można nie stwierdzić jego konsekwencji.

6) W rozdziale o prawie wyborczem autor dłuższy ustęp poświęca, stojąc na stanowisku prawno-porównawczem, luce naszej Konstytucji, polegającej na braku unormowania tego wypadku, gdy państwo jest w potrzebie wydania norm prawnych, których ciało ustawodawcze nie jest w stanie dać. Te poglądy autora nie nasuwają uwag.

W zakresie zaś prawa wyborczego prof. Dubanowicz podkreśla nieudatne upodobnienie ordynacji wyborczej do Senatu do ordynacji sejmowej zamiast odmienności danych zasad. Co się zaś tyczy rewizji podstaw ordynacji wyborczej sejmowej, to Szan. autor pragnie podniesienia cenzusu wieku, wprowadzenia proporcjonalnego okręgu na całe państwo i zasady pluralności. Inaczej mówiąc, autor nie dostrzega najujemniejszej strony naszej ordynacji, polegającej na systemie list, lecz przeciwnie pragnie ten system doprowadzić aż do zupełnego zaniku prawa wyborczego, a do kompletnych rządów komitetów partyjnych i narzucania przez nich narodowi kandydatów. Stoimy na wręcz przeciwnem stanowisku, uważając, że jedynie jednomandatowe okręgi są uzasadnione politycznie (chociażby z zachowaniem sui generis proporcjonalności, polegającej na tem, że prócz posłów, którzy przejdą jako po-

---

nie przyrostu ludności, zmuszając znaczne jej masy do emigracji. Wojna zniszczyła ogromne ilości substancji majątku narodowego. Wojna i inflacja powojenna zniszczyły kapitały prywatne. Wreszcie atmosfera polityczna i społeczna, w której powstawało Państwo Polskie powiększała aspiracje życiowe, a co za tem idzie i konsumcję, rozszerzała granice działalności władzy państwowej, a ograniczała ofiarność gospodarczą na rzecz Państwa. Żyliśmy zatem nieustannie w stanie ostrego kryzysu, zużywając szczupłe środki na odbudowanie zniszczonych warsztatów pracy i niszcząc przez inflację resztki pozostałych kapitałów. Gospodarka inflacyjna ukrywała przed naszym wzrokiem istotne rozmiary zniszczenia wojennego, oraz groźne następstwa dysharmonji między konsumcją a produkcją. Gdy narkotyk ten przestał działać, musiał się ujawnić w całej pełni rzeczywisty stan gospodarczy kraju. Reforma walutowa zatem ujawniła jedynie istniejące przesilenie, rzuciła je na inne tory, ale go nie wywołała.

Wysuwa się kwestja, czy nie popełniono błędów w wyborze chwili dla przeprowadzenia reformy, w wyborze jej tempa i sposobu.

Co do tego należy uważać za niewątpliwe, że dalsze odwlekanie reformy groziło katastrofą finansową i polityczną. Koniec roku 1923 i początek roku 1924 stworzył warunki wyjątkowo korzystne dla przeprowadzenia całej akcji. Poza warunkami politycznymi, w zakresie polityki zagranicznej i wewnętrznej, był to okres aktywności naszego bilansu handlowego, bardzo korzystnej dla Polski konjunktury węglowej, był to wreszcie moment, w którym społeczeństwo całe w zrozumieniu powagi sytuacji okazało gotowość do najdalszych ofiar na rzecz reformy, której pragnęło i oczekiwało. Każdy, liczący się z psychologją naszego narodu, musi uznać, że tempo reformy musiało być jaknajszybsze. Społeczeństwo oczekiwało rezultatów i te rezultaty należało osiągnąć, zanim zdołały się ujawnić następstwa gospodarcze, związane z reformą. Ta praca uwieńczona została zupełnem powodzeniem. Stworzono walutę polską.

Pomysły możliwości jakiejś uprzedniej stabilizacji marki, jako etapu przejściowego do stworzenia w przyszłości własnej waluty, okazują się przy bliższej analizie psychologicznie i gospodarczo nierealne, a politycznie niebezpieczne. Dokonaliśmy reformy walutowej w ostatniej chwili w której to było jeszcze możliwe i stanęliśmy z rozwiazanem zagadnieniem przesilenia wobec nowych konjunktur zagranicznych, groźnych dla naszej całości terytorialnej i dla naszej niepodległości gospodarczej. Pod tym względem można nawet powiedzieć, że

słowie większości głosujących, mogłaby być zachowana ilość mandatów dla tych kandydatów, którzyby w okręgu nie przeszli, a to w kolejnym porządku oddanych na nich głosów). Dopóki bowiem wyborca nie będzie się troszczył o jakość kandydata, lecz o odpowiednio demagogiczne hasła, ułatwione przez system list, do tego czasu mowy być nie może o wyższym poziomie politycznym i każdym innym posłów polskich. Że system list pogarsza jakość posłów, tego najlepiej dowodzi zarówno przykład tych państw obcych, które zamieniły swe prawo wyborcze jednomandatowe na wybory z list, jak i dwóch naszych dzielnic zachodnich, gdzie nietylko w stronnictwach, nieposiadających obecnie reprezentacji w Sejmie, zostały usunięte wybitne jednostki; bowiem i stronnictwa reprezentowane w naszym Sejmie znacznie mniej dbają o jakość posłów w zestawieniu ze swymi kandydatami do dawnych parlamentów austrjackiego i niemieckiego.

7) Rozdział ostatni o drogach naprawy zawiera mało momentów istotnychż Natomiast jest on nteresujący z innego względu, jako wskaźnik, że część naszych ugrupowań monarchicznych powierzyła swe przekonania na zagadnienie głowy państwa stronnictwu republikańskiemu. Najwybitniejszy teoretyk prawa konstytucyjnego tego stronnictwa prof. Dubanowicz nie wysnuwa żadnych aktualnych konsekwencyi prawno-pilitycznych z postulatu monarchii, będącego częścią składową programu jego stronnictwa, lecz przeciwnie w gruncie rzeczy i z całą świadomością wypowiada się przeciwko realizacji aktualnej tego punktu programowego i w przeciwieństwie do innych ugrupowań monarchicznych nie oczekuje od idei dynastycznej uzdrowienia obecnych bolączek państwowych.

Mimo to, iż dość liczna literatura polska prawno-publiczna wypowiada się negatywnie mniej lub więcej o naszej Konstytucji i że znajduje się w niej bardzo wiele wskazań do reformy naszego ustroju, zajęliśmy się właśnie daną pracą, jako charakterystyczną ze specjalnych powodów. Uważamy bowiem, że zupełnie niesłusznie w społeczeństwie polskiem panuje pogląd, iż są jakieś różnice istotnej natury pomiędzy stronnictwami od najskrajniejszej lewicy sejmowej do najskrajniejszej prawicy na zagadnienia konstytucyjne i ordynacji wyborczej. Wprost przeciwnie, o ile kwiat inteligencji prawniczej polskiej ustosunkował się jak najbardziej krytycznie do tych norm, które u nas w danej dziedzinie obowiązują, o tyle teoretyk P. P. S. z Sejmu i teoretyk N. Ch. z tegoż Sejmu są całkowicie pod urokiem tego ustroju, który u nas obowiązuje.

To też aczkolwiek sądzimy, że z pożytkiem znacznym można zużytkować te wskazania prawno-porównawcze, które Szan. autor podaje — to nie wątpimy, iż przy rewizji danego zagadnienia będą uwzględnione jednak głosy dalej idących krytyków, a nie powyższych wybitnych posłów sejmowych, broniących tego ustroju, który ich stronnictwom dał mandaty (zresztą nie wątpię, że, wybitniejsi posłowie z obecnego Sejmu, trafią przy wszelkich ordynacjach do Sejmu oraz że liczba posłów z P. P. S. mniej więcej przy każdej ordynacji będzie ta sama) mimo to, że właśnie polskie doświadczenia wskazują na konieczność radykalnej zmiany zastosowanego niewłaściwie do nas szablonu.

Świętosław Baudoin de Courtenay.

---

reforma walutowa przyszła parę miesięcy za późno.

Zasługą pracy p. Kożuchowskiego jest również bardzo subtelne rozprawienie się z zarzutami, co do kursu konwersji marek polski na walutę złotową.

Po przeprowadzeniu reformy walutowej, po uregulowaniu na podstawie otrzymanych pełnomocnictw całego kompleksu spraw, gabinet p. W. Grabskiego staje, poczynając od roku 1925, wobec coraz bardziej piętrzących się trudności, które doprowadzają go w końcu do upadku. Nieurodzaj z roku 1924 i rosnący zastój w przemyśle, ujawniający się wzrostem bezrobocia, wywołują coraz większe zaniepokojenie. Zmniejszanie się siły płatniczej ludności, zagraża równowadze budżetu. Ujemny bilans handlowy wywołuje zachwianie się waluty. Sytuacja gospodarcza i walutowa wywołuje kryzys zaufania, zmuszający gabinet W. Grabskiego do dymisji. Przy analizie przyczyn tego kryzysu dostrzegamy z łatwością, że opierał się on na momentach natury psychicznej, na wyłamaniu się społeczeństwa z pod ręki rządu, który w programie swym przewidując gospodarcze następstwa reformy walutowej, wiązał ją z koniecznością przebudowy psychiki społeczeństwa.

Te ustępy pracy p. Kożuchowskiego, dotyczące braku należytego współdziałania opinji wszystkich klas społecznych nad dziełem reformy, stanowią publicystyczny cel książki.

Nie można odmówić im głębokiego uzasadnienia. Rachunek życia nad stan w dobie inflacji musiał być zapłacony. Społeczeństwo nie zrozumiało, że epoka reformy walutowej jest równocześnie okresem koniecznych oszczędności, nietylko w życiu państwowem, ale i w życiu prywatnem, że ilość środków obiegowych, będąca współczynnikiem kapitału obrotowego, jest ściśle zależna od gromadzenia ciągłych zasobów przez wzmożoną pracę i oszczędność. Jeżeli gdzie ujawnia się niepowodzenie gabinetu p. W. Grabskiego, to w usiłowaniach opanowania rozrzutności społecznej. Nadmierny rozwój strony rozchodowej budżetu jest narzucany rządowi przez stronnictwa sejmowe. Siłę płatniczą ludności osłabiają nietylko podatki państwowe, lecz także wydatki samorządów i świadczenia socjalne. Stabilizacja waluty zwiększa konsumcję przez ułatwienie operacyi kredytowych, rozpoczyna się na wielką skalę kredytowany import do Polski, zakończony katastrofą w jesieni 1925 r.

W tych warunkach słabość i lekkomyślność szukała winy w dokonanej reformie finansowej, rozpoczęto oskarżać rząd i jego politykę finansową i gospodarczą. Pomijając istotne cele i motywy

KŁOPOTY LITERACKIE

Od pewnego czasu, znany literat p. W. Grubiński porusza w feljetonach kłopoty książki polskiej, która nie znajduje czytelników. Jest to prawda, a raczej prawdą jest, że publiczność czytuje tłómaczenia z obcej literatury. Wielu snobów polskich delektuje się literaturą w obcych językach, ponieważ wydaje się im, że osiągają jakiś wyższy stopień w hierarchji międzynarodowej. Wielu ludzi woli „boks, tenis, dancing". Mam wrażenie, że ogromna większość czytelników czytuje tłómaczenia, ponieważ znajduje w nich to, czego w pewnym stopniu nie może znaleść w książce polskiej. Są przecież autorzy polscy czytywani, są tacy, którzy pociągają, wywierają wpływ i zajmują miejsce w duszy i wyobraźni polskiego czytelnika. Niemniej faktem jest, że powieść i nowela przechodzi kryzys, że dramatu od wielu lat nie mamy, że komedia została wykolejona przez kiepską farsę i ordynarną satyrę polityczną. Z drugiej strony, prawdą jest, że wysuwa się inna literatura na czoło: podróże, epopeja przeżyć wojennych, historje wojenne i t. p.

Zarysowała się jakaś rysa pomiędzy światem czytelników a Olimpem literackim. Czytelnik szuka w powieści normalnego życia, pełnego wysiłków, walki, mięśni, zwycięstwa idei dobra, silnych indywidualności, kolorytu lokalnego. Innemi słowy — wypoczynku w atmosferze normalnego, przeciętnego optymizmu, takiego, jaki istnieje może w wyobraźni tych wszystkich, którzy z zazdrością patrzą na uporządkowane stosunki na zachodzie, lub którzy go sobie wyobrażają w walce zwycięskiej człowieka z przyrodą. Dla czytelników jest to niekończący się świat przeżyć i wzruszeń, które dają mu zapomnienie i wypoczynek lub podnietę moralną w jego walce o lepsze jutro, jako człowieka i obywatela.

Cóż daje mu nowa literatura? Jeżeli nie literat, jeżeli nie czytelnik, niech da odpowiedź *wychowawca*, niech powie również księgarz. Mówi się o sensacyjnej, nerwowej literaturze. Zdaje mi się, że jest w tem trochę przesady, jakkolwiek, kto wie, czy sensacyjna literatura, gdzie uczciwy w końcu zwycięża, gdzie agent policyjny w końcu prowadzi zbrodniarza przed trybunał sprawiedliwości, gdzie sierota — kopciuszek otrzymuje spadek lub wygrywa proces, czy ta cała literatura nie jest surogatem tego instynktu pozytywnego mas? Zresztą wiemy, że liczby wydawnictw sensacyjnych z roku na rok spadają. Zdaje mi się, że jej miejsce zabiera, czy nie literatura 95-groszowa, Karol May, Jack London i inne.

Wydaje się, że nie należy nad tem wszystkiem przechodzić do porządku.

Kiedyś przed laty, kiedy Grubiński stawiał pierwsze kroki w literaturze, a piszący te słowa chodził do szkoły, z nieśmiałością wielką przeprowadził rozmowę o literaturze. Pan Grubiński wyraził przekonanie, o ile mnie nie myli pamięć (było to przeszło dwadzieścia lat temu), że świat zjawisk realnych jest opanowany, chodzi o to, żeby się wmyśleć i tworzyć. Na pierwszym miejscu postawił twórczość i improwizację. Mnie się wydawało, że cały ten świat wewnętrzny nie wystarczy, że jest ubogi, że go niestarczy dla przeżyć wewnętrznych autora, dla literatury i dla czytelnika.

Ile razy myślę o upadku czytelnictwa w Polsce, ile razy biorę do ręki czcigodne tomy Wyspiańskiego, Reymonta, Żeromskiego, Berenta, czy doprawdy niewielu innych i porównywam z

---

działaczy politycznych, którzy ruch ten podsycali, stwierdzić należy, że walka z rządem przybrała cechy walki z całem dziełem reformy finansowej i gospodarczej. Wskutek tego kryzys zaufania do rządu coraz wyraźniej zamieniał się na kryzys zaufania do waluty, i do trwałości stosunków gospodarczych i politycznych w Polsce i do możności utrzymania niezawisłości finansowej.

Gabinet zgłosił swą dymisję nie zmuszony do tego przez Sejm, dla uchronienia Państwa przed skutkami zaostrzającego się konfliktu z opinją.

Spoglądając dzisiaj na kilkumiesięczną działalność rządów koalicji, widzimy, że żadnej z trudności, z któremi walczył rząd poprzedni nie usunięto, że w dalszym ciągu Skarb boryka się z temi wszystkiemi zagadnieniami, które wzburzały opinję w jesieni, że jednak nastrój opinii jest trochę spokojniejszy, ale równocześnie groźniejszy, wskutek wygrania ostatniego atutu, jaki pozostał, t. j. próby rządu koalicyjnego.*)

W jakim kierunku zwróci się opinja, jeśliby ta próba miała zawieść—trudno przewidzieć. Można się obawiać jedynie, że znowu wzmogą się głosy, żądające sprowadzenia doradców czy kontrolerów zagranicznych dla sanacji naszych stosunków gospodarczych.

Spoglądając w tył zatem na historję gabinetu W. Grabskiego nie dostrzegamy błędów w przeprowadzeniu reformy finansowej, stwierdzamy natomiast opuszczenie rządu przez własny naród w najcięższej sytuacji gospodarczej, stwierdzamy załamanie się psychiki społeczeństwa.

Tyle praca p. Kożuchowskiego.

Nie można odmawiać znaczenia działalności publicysty, który usiłuje społeczeństwo uświadomić o jego wadach, który usiłuje mu wskazać niebezpieczeństwo, wynikające z pewnych bądź wrodzonych skłonności, bądź z nastrojów, wywołanych warunkami życia publicznego. Z góry należy jednak przewidzieć granice takiego oddziaływania i z góry należy wiedzieć, że akcja propagandy publicystycznej może wywołać chwilowe nastroje, ale nie zdoła trwale odbić się na psychice narodu. Najniebezpieczniejszem zaś złudzeniem jest, jeżeli publicysta w sądzie o sprawach i o ludziach kieruje się hasłami mającemi charakter propagandowy. W ocenie czynów politycznych rozpatrujemy działanie człowieka, jego zamiary, środki użyte i osiągnięte skutki. Każdy działacz w ten sam sposób ocenia swe zamiary i przystosowuje środki działania do istniejących warunków. Społeczeństwo, je-

*) Rzecz pisana w kwietniu.

dużą ilością naszych powieści, różnego kalibru i dla różnego rodzaju czytelników pisanych, tyle razy przypomina mi się ta rozmowa, którą może niewiernie powtórzyłem, ale która dla mnie urosła do wysokości zasadniczego sporu.

Bardzo, bardzo zależy mi na tem, żebym nie miał racji, żebym się mylił, żeby przyczyna tkwiła raczej po stronie czytelnika, tego czytelnika „jednej książki".

Jest jakaś maniera w większości naszych nowelek i powieści, maniera irytująca. Każdy szanujący się autor wiezie swego bohatera do Paryża, do Rzymu, do Nicei. Jest to kult dla bezmyślnego pędzenia czasu zagranicą, gdzie bohater cudzołoży, puszcza pieniądze, żyje niewiadomo z czego, nic nie myśli, oderwany od kraju, od swoich stosunków — przeżywa, wegetuje i wraca do kraju. Dla naszych autorów taksa na paszporty zagraniczne, to prawdziwa tragedja, bo co te lale malowane, bohaterowie i bohaterki będą przeżywały w naszych zaniedbanych hotelach? Nie pozostaje nic innego, tylko z tragicznym gestem korzystać z paszportów dyplomatycznych, ze stosunków politycznych i t. d. Więc bohater jest uratowany i jedzie zagranicę z bagażem niekompetencji, nieróbstwa, bezideowości i bezwoli. Cóż mu pozostaje: przeglądać cennik win zagranicznych, oraz przy każdej okazji załamywać się.

Tymczasem jednak życie polskie idzie innym torem. Pewno, że się kochają, pewno, że się załamują, że grają w karty, że mówią o cennikach win i menu w Ostendze, czy Paryżu, ale oprócz tego mają jakieś tragedje, jakieś myśli, jakieś troski, a przedewszystkiem pracują i niektórzy dużo pracują. Ta praca fabrykanta, czy robotnika, inżyniera czy ziemianina, chłopa czy żołnierza, urzędnika, oficera, wynalazcy, lekarza czy prawnika, znajduje więcej miejsca w życiu polaka niż to, co przeciętny czytelnik znajduje w przeciętnej książce. I dlatego często szuka sobie, niestety, obcej książki.

B. J.

Z ULICY WIEJSKIEJ

ŻĄDAMY, ŻĄDAMY...

Klub parl. Str. Chłopskiego wniósł o asygnowanie 2 milj. złotych na zasiłki oraz uwolnienie od podatków drobnych rolników w powiatach Skierniewickim, Łowickim, Kutnowskim, Rawskim i okolicznych poszkodowanych przez huragany — tak ryczałtem, żeby pamiętali wyborcy o pośle Bryłu, Ledwochu i innych, kiedy przyjdzie do wyborów.

Poseł Grinbaum, Schipper, Hartglas, Nowacki wzywają Ministra Spraw Wojskowych, aby nie zaczepiano zeznania świadków „przez ciągłe powoływanie inwalidów", by zaniechano „nieuzasadnionej metody redukowania stopniowo inwalidztwa". Okazuje się, że lepiej jest zostać inwalidą „na stałe", niż zawodowym wojskowym, ponieważ zawodowemu wojskowemu można zmniejszyć uposażenie. Zresztą, co to za wyborca taki oficer, czy sierżant?

Poseł Szapiel i tow. z klubu Niez. Partji Chł. zdecydował, że jest do wszystkiego i on wie, a wysoki sejm uchwalić raczy „sprawę wszystkich 45 oskarżonych przez prokuraturę Sądu Okręgowego w Wilnie, bez względu z jakiego artykułu Kodeksu Karnego są oskarżeni, umorzyć, a oskarżonych zwolnić z więzienia". Prokurator nie wie, ale on, pan poseł Szapiel wie, i dlatego wnosi...

---

go nastroje, możemy traktować jedynie jako element, który można kształtować, na który można wpływać, ale którego nie można nigdy obwiniać jako przyczyny niepowodzeń. Przecież właśnie to społeczeństwo jest w wielu wypadkach przedmiotem działania. Chodzi o jego interesy, o formy współżycia, o rozkład dochodu narodowego. A tam gdzie społeczeństwo to występuje jako podmiot, tam właśnie, celem działania politycznego jest wydobyć z niego te siły moralne, które dadzą oparcie dla wielkiej zbiorowej akcji. Odpowiedzialność zbiorowa jest fikcją, udanie się dzieła zależy zawsze od działania planowego jednostek.

Jest rzeczą interesującą, że specjalnie w naszem społeczeństwie ujawnia się dążność tak u działaczy publicznych, jak i u historyków, obciążania narodu jakąś zbiorową odpowiedzialnością za niepowodzenie jednostek. Dylemat jest bardzo prosty. Jeśli bowiem jednostka fałszywie oblicza ten element swego działania, jakim jest naród, lub też nie umie znaleźć środków, aby skłonić go do współdziałania ze swymi planami, to działanie jej jest oparte na fałszywych przesłankach i doznało niepowodzenia wskutek bądź wadliwości środków, bądź pominięcia w rozumowaniu pewnych koniecznych elementów. Albo też rozumowanie jej jest słuszne, środki użyte są trafne, a jednak społeczeństwo uniemożliwiło wykonanie dzieła. Pomijając już sprzeczność logiczną, jaka w tem tkwi, konsekwencję jedną tylko możnaby z tego wysnuć to jest że społeczeństwo takie jest niezdolne do samoistnego bytu.

Odrzucając a priori te konsekwencje, musimy obciążyć każdego działacza publicznego w całości odpowiedzialnością za niepowodzenie jego planów.

Nietrudno byłoby wykazać w naszej literaturze porozbiorowej powstanie i rozwój poglądów przeciwnych. Nie mieliśmy sposobności w tym okresie do rozwinięcia kultu powodzenia. Zaniedbaliśmy wskutek tego i w wychowaniu opinji i w wychowaniu młodzieży gloryfikowania siły człowieka, który przeprowadza swoje zamierzenia w całości. Poczucie odpowiedzialności indywidualnej jest większym elementem siły w społeczeństwie, aniżeli propagowanie naprawy duszy narodu. Psychika narodu daje się kształtować, ale nie perswazją tylko faktami. Sztuka polityczna zaś polega na stwarzaniu faktów, kształtujących odpowiednio duszę narodu.

* * *

Przy ocenie kryzysu zaufania, który wywołał upadek gabinetu p. W. Grabskiego, należy szukać

ŻYCIE POLITYCZNE

WZMACNIAĆ PAŃSTWO

Zwycięzców sądzi historja. Społeczeństwo może, przyjmując do wiadomości fakt zwycięstwa, pójść albo w kierunku zwalczania zwycięscy, albo w kierunku uznania go. Żadne stanowisko nie doprowadzi go do *status quo ante bellum.*

Niema żadnego środowiska politycznego, któreby twierdziło, że w Konstytucji nic nie trzeba zmienić, jak niema w Polsce żadnej grupy, któraby w przyszłości życzyła sobie uznanie rokoszu za procedurę prawną, zalegalizowaną w umysłowości społeczeństwa.

Takie tragedje przeżywały różne narody w różnych epokach, ale wszystkie one dążyły i dążą do tego, aby tak skonstruować swój mechanizm polityczny, tak wychować zbiorową świadomość, ażeby energja walki nie rozsadzała podstaw społeczeństwa.

Takie tragedje przeżywa się, ale nie robi się z nich chronicznej dolegliwości.

Wiek dziewiętnasty ukształtował formy parlamentarne. Wiek dwudziesty jest reakcją przeciw parlamentaryzmowi, tam wszędzie, gdzie brak zdrowego rozsądku pozatykał wszelkie wentyle bezpieczeństwa. Jakiekolwiek były przyczyny wypadków z połowy maja, ich krwawy przebieg wskazuje i przestrzega, że 1) należy dążyć do wygaszenia wszelkich ognisk, któreby mogły rozniecić nowy płomień walk bratobójczych, 2) należy być ostrożnym przy rozstrzyganiu spraw Państwa dotyczących, 3) należy stanąć na gruncie realnych intresów państwowych, jedności armji i administracji i 4) wzajemnej amnestji zarówno w dziedzinie faktycznej, jak i moralnej.

ZNAMIENNA EWOLUCJA

Sejm Ustawodawczy pracował w dziwnie niezdrowych stosunkach. Każda jego praca była zatruta jadem doktryny, namiętności, zaślepienia. Nie chcemy odmawiać mu dobrej woli, musimy tylko skonstatować, że chciał wszystkich uszczęśliwić, że bał się czemuśkolwiek przeciwstawić, że wyprodukował tyle energii, iż dotąd ona porusza i wstrząsa całem naszem życiem publicznem. Punktem wyjścia, na którem były budowane koncepcje polityczne Sejmu, było uznanie związku stronnictw politycznych z Sejmem. Ta idea przyświecała ustawie z 1922 r. o ordynacji wyborczej. Skutkiem tego faktu stronnictwa zwisają naokoło Sejmu, jak wodorosty, przyczepione do boków okrętu i hamują jego ruchy. Naturalnym skutkiem tej ustawy i całokształtu tych stosunków jest oderwanie stronnictw od gleby społecznej i powolne wysychanie wszelkiej samorodnej pracy politycznej poza Sejmem. Jest jeszcze jeden skutek, na który trudno jest nie zwrócić uwagi: powstawanie niezależnie od stronnictw, nowych form życia politycznego.

W maju b. r. w Krakowie opublikowano odezwę i program grupy osób, pod nazwą „Zjednoczenie". W liczbie podpisanych znajdujemy nazwiska: ks. biskupa A. Sapiehy, prof. A. Krzyżanowskiego, dr. J. Gregera, profesora Szyszko-Bohusza, dr. Riemera, p. Franciszka Mączyńskiego, inż. Adelmana, dr. J. Krajewskiego i wielu innych. Odezwa słusznie zwraca uwagę „na zanik zbiorowej woli do męskiego pokonania przeciwności, bierne poddawanie się fali wypadków oraz czekanie z założonemi rękoma i zamkniętemi oczyma na to, co nam przyniesie nieznana przyszłość". Do odezwy dołączony jest

---

w działalności tego gabinetu przyczyn tego kryzysu. Odpowiedź będzie prosta. — Rząd p. W. Grabskiego nie umiał zapanować nad psychiką społeczeństwa, nie umiał uczynić z niej podatnego instrumentu swej polityki. W momencie rozpoczęcia reformy finansowej nastrój opinji był korzystny i nastrój ten został niezawodnie odpowiednio wyzyskany. Zakres jednak pełnomocnictw uzyskanych przez Rząd i presja, jaką opinja wywierała na ciała sejmowe, świadczy o tem, że chodziło nietylko o przesilenie finansowe, ale że społeczeństwo odczuwało potrzebę radykalnego sanowania całego szeregu innych zagadnień, aż do problemów konstytucyjnych włącznie. I tu należy stwierdzić, że gabinet p. W. Grabskiego, nie spełnił tych niesformułowanych bliżej nadziei, że ograniczył zbyt ciasno zakres swojej inicjatywy, nie pokusił się o ambicję władczego opanowania opinji.

Nie pomyślano przytem o bardzo istotnym momencie psychicznym, że zbyt długie skoncentrowanie uwagi społeczeństwa nad sprawą jednego tylko problemu, musi to społeczeństwo zmęczyć i zniecierpliwić. Tak wiele jeszcze dziedzin życia wymagało uregulowania, tak doniosłe problemy polityczne wołały wprost o to, aby zajął się nimi ten wyjątkowo uzdolniony kierownik rządu, o czystych rękach i o niespożytej energji czynu, że gdy tej aktywności zabrakło, rozpoczęły się budzić wątpliwości w opinji, czy rząd ten potrafi coś więcej zrobić, prócz dokonanej już reformy

Co więcej, gabinet ten okazał jeszcze jedną słabość. Nie okazał siły, która czyni każdego męża stanu groźnym dla przeciwników, siły uderzania w ludzi złych i karania złośliwych wrogów. Zbyt szybko ludzie łączący swoje osobiste interesy z losem spraw publicznych ocenili, że na czele rządu stoi człowiek, którego można się nie bać, a co za tem idzie, przeciw któremu można walczyć każdą bronią.

To poczucie bezkarności dla wrogów, ta świadomość braku kierownictwa w sprawach gdzie społeczeństwo potrzebowało inicjatywy, nieraz twardej, musiało wytworzyć pewne załamanie się opinji i rząd p. W. Grabskiego znalazł się w roli poskromiciela, którego zwierzęta przestały się lękać.

W. K.

Numer 3 „Dróg Naprawy" z powodu wypadków majowych ukazuje się z tygodniowem opóźnieniem.

Następny numer (4) wyjdzie dnia 12 czerwca r. b.

program, w którym więcej wypowiedziano słusznych zasad, niż w wielu przemówieniach naszych parlamentarzystów za ostatnich parę lat. Należy ubolewać, że wypadki usunęły ten program z uwagi prasy i społeczeństwa.

Drugim, również znamiennym objawem emancypacji społeczeństwa w zakresie zagadnień politycznych jest rozpowszechniany w Warszawie program Ligi wzmocnienia państwowości polskiej, który obok wielu nierealnych postulatów, stawia szereg słusznych żądań, dotyczących wzmocnienia władzy prezydenta, ograniczenia samowoli Sejmu w sprawach kryzysów ekonomicznych i t. d.

Analogicznym objawem jest upadek prasy politycznej stronnictw, a powstawanie prasy niezależnej, zajmującej się temi zagadnieniami. Od początku maja b. minister Ponikowski, zaczął wydawać tygodnik „Ster", który wywiesił banderę „spraw państwa i narodu".

SENSACJA ZAMIAST POLITYKI

W ostatnich latach były czynione usiłowania znalezienia jakiegoś wyjścia pozytywnego w stosunku do sprawy żydowskiej.

Obie strony musiały się liczyć z wielkiem rozdrażnieniem, jakie w stosunku do wszystkich zagadnień gospodarczych wywołała szalona i nieopatrzna propaganda wyborcza w 1922 roku. Wybory te prawica przegrała, ponieważ nie obliczono się ani z geografją wyborczą, ani z techniką, ani z cyframi. Wybory te były przegrane w chwili uchwalania ustawy o ordynacji wyborczej, ale brak doświadczenia u przywódców prawicy spowodował, że klęska cyfrowa, jeżeli chodzi o blok, została pogłębiona przez niesłychaną w naszych stosunkach agitację, która stała się przyczyną oszołomienia społeczeństwa. Społeczeństwo nie zrozumiało wymowy cyfr i tu nastąpił szereg rozczarowań.

Na tym tle każda sprawa, wnoszona przez Rząd, musiała być przygotowywana i sondowana w opinji. Do takich spraw należy sprawa żydowska. Wykracza ona poza zwykłe równouprawnienie, ponieważ chodzi tu o wiele spraw natury gospodarczej, które leżą w dziedzinie swobodnego uznania administracji i żadnym prawem nie dadzą się przewidzieć. Z drugiej strony i żydzi w granicach normalnych ustaw mają warunki do ustosunkowania się niekoniecznie po myśli rządu i społeczeństwa polskiego.

Ukazanie się w swoim czasie artykułu „Suum cuique" w mies. „Drogi Polski" było próbą rozgraniczenia w opinji obu stron zagadnień prawa od zagadnień woli i uznania. Próba ta nie wypadła źle. Przekonano się, że można spokojnie rozważać te sprawy. Jak wspomniano, dotyczyło to obu stron.

Dyskusje w sprawie wyrównania szeregu zagadnień odbywały się więc w atmosferze odpowiedniej. Z uwagi jednak, że chodziło tu nie o jakieś błyskotliwe manifestacje, ale o zapoczątkowanie rzeczy może skromnej, ale niewątpliwie realnej, z drugiej strony, że nie zależało nikomu, aby zamiast rzeczy realnej — przyczyniać się do stworzenia kapitału politycznego—dla tych, którzy go poszukują, postanowiono, aby zachować rzecz całą w dyskrecji.

Można było tego zobowiązania nie dotrzymywać, zapewne, ale czy dla zadowolenia czyjegoś głodu sensacji, warto było rzeczywiście popełniać tę niedyskrecję?

Ogłoszony tekst w prasie nie zawiera nic takiego, coby wzbudzało Europę w osłupienie, co najwyżej może być komentarzem charakterystycznym do taktyki posła Rozmarina i jego przyjaciół z Klubu żydowskiego i z poza klubu.

Sensacja zwyciężyła i wypaliła się na panewce.

Pozostało tylko wrażenie, czy rzeczywiście o ten rezultat chodziło?

POSEŁ WINCENTY WITOS

Jedną z wydatniejszych postaci naszego świata politycznego, niestety wypaczonych przez fatalne praktyki parlamentu wiedeńskiego, jest poseł Wincenty Witos. Do zalet jego zaliczyć trzeba decyzję oparcia się na określonym typie gospodarczo-społecznych interesów naszej wsi. Nie da się pomyśleć żadne uregulowanie na stałe naszych spraw politycznych, któreby pomijało i lekceważyło te interesy socjalne i gospodarcze, z których wyrósł poseł W. Witos. W Sejmie reprezentuje on nieprzeciętne talenty ale tylko organizacyjne i taktyczne. W każdej sytuacji parlamentarnej klub jego, przedewszystkiem dzięki jego taktyce, zajmował takie stanowisko, które zabezpieczało go od zaskoczenia. Był ten klub w większości lewocentrowej, następnie centrowej, potem przez układ lanckoroński przewodził w większości centrowo-prawicowej. Przywódca klubu brak przewidywania i znajomości spraw uzupełniał zimną krwią, której tak brak wielu innym przywódcom.

Jedyna tylko możliwość go wykolejała, to obawa przed rządami nieparlametarnemi. Ten zimny medjator z tradycji i parlamentarzysta z zawodu — tracił całą swą równowagę ducha wobec perspektywy pozostawania w biernej pozycji przez dłuższy czas. I tu się zaczynają ukazywać jego słabe strony, jego wady i nieumiejętność znalezienia miejsca. Zawziętość, z jaką wspomina rządy Wł. Grabskiego, mściwość, z jaką mówi o byłym premjerze („Czasy i ludzie" wyd. w Tarnowie 1926), wskazują, że z takim zjawiskiem, jak rządy, nieopierające się na przywódcach parlamentarnych — nie umie sobie dać rady. A nie mogąc objektywnie tego zjawiska analizować, porwany namiętnością walki, poszukał sobie niezawsze odpowiednich doradców, którzy chowając się za plecami jego autorytetu, byli złymi ekspertami i zdaje się, niezupełnie szczęśliwemi doradcami. Nie wierzymy w to, aby poseł W. Witos dobrowolnie mógł zejść z areny naszego życia politycznego. Byłoby więc pożądane, aby na wiele spraw gospodarczych, politycznych i finansowych popatrzał własnemi oczami, nie oczami swych usłużnych sekretarzy i mściwych doradców. Idzie o wielką stawkę. Idzie o to, czy przed-

stawiana przez niego warstwa średnio zamożnego włościaństwa zdolna jest do odegrania politycznej roli rządzenia Państwem, czy jak w 18-ym wieku szlachta, reprezentuje w nieodpowiedzialny sposób — interesy egoistycznego, partykularnego zaścianka. Kto szczerze życzy odrodzenia naszych stosunków na wsi, a razem ze wsią, w Pol. Str. Lud., ten musi powiedzieć: trochę za wiele realizmu, zamało idealizmu, zamało uznania dla całości spraw państwowych. Chcielibyśmy, żeby ciężkie doświadczenia, jakie spadły na Państwo dały inicjatywę posłowi W. Witosowi do skontrolowania pod tym względem stosunku swego do wielu pierwszorzędnych zagadnień państwowych. Bez tego bowiem trudu w kierunku zapoznania z wielu zagadnieniami państwowemi, wszelkie próby działania politycznego będą rzucaniem ziarna na kamienistą opokę, innemi słowy — kontynuowaniem polityki stronnictwa, które dlatego wybijało się na czoło Sejmu, że miało za wodza wybitnego taktyka parlamentarnego, który potrafił się kilka razy postawić na czele Państwa.

Świadomość, że taktyka nie wystarcza do rządów nad Państwem, zaczęła przenikać do świadomości posła Witosa, który we wspomnianej broszurce „Czasy i ludzie“ daje coś w rodzaju programu: 1) wzmocnienie władzy Prezydenta na drodze zmiany konstytucji, 2) zmiana ordynacji wyborczej w celu otrzymania stałej większości, 3) zmniejszenie liczby posłów i ustalenie odpowiedzialności ich, 4) zmiana postanowień (ustawy o ordynacji wyborczej z 1922 r.) dotyczących przeprowadzenia wyborów (sposobu organizacji państwowej komisji wyborczej) w celu wzmocnienia wpływu administracji, 5) rozszerzenie kompetencji Senatu, wzgl. zniesienia go, 6) wprowadzenie nowych postanowień o odpowiedzialności cywilnej i karnej za przestępstwo w służbie państwowej.

Słowa te pisał prezes Pol. Str. Lud. w lutym b. r., kiedy pertraktacje nad utworzeniem nowego gabinetu były w toku. Nie tyle oznaczają one wyznanie wiary, ile poszukiwanie czegoś mocnego, czegoś przełomowego, coby zespoliło nową większość i coby z gąszczu zagadnień taktyki, pozwoliło Sejmowi wypłynąć na czyste wody polityki.

Należy więc przeprowadzić granice pomiędzy taktyką a polityką: w polityce trzeba więcej zrobić miejsca dla państwa. Chcielibyśmy, aby prawda ta przeniknęła świadomość posła Witosa.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

RUCH BUDOWLANY

Zwolennicy inflacji, jako argument przeciw reformie walutowej, wysuwają twierdzenie, że właśnie reforma zabiła życie gospodarcze i że załamanie złotego, a co zatem idzie możliwość inflacji przyczyni się do odbudowy tego życia z powrotem. Nasuwa się jednak wątpliwość daleka od rozstrzygnięcia, czy inflacja więcej wytwarzała dóbr, czy alimentowała większą ilość osób. Nie jest to — to samo. Dla demagogji, dla inflacyjnych spekulantów, dla przedsiębiorców, których jedynym przedsiębiorstwem było stwarzanie różnych form pośrednictwa zarówno antyspołecznego, jak i antykapitalistycznego — reforma walutowa jest uosobieniem wszelkiej niedoli, w jakiej znalazło się setki firm i tysiące osób, żyjących kosztem zniszczonego kapitału.

Dla społeczeństwa natomiast, dla wszelkich planów uzdrowienia naprawdę stosunków gospodarczych — sprawa ta nie przedstawia się w tym samym świetle.

Który system gospodarki stwarza najwięcej wartości, więcej kapitału, więcej siły gospodarczej — oto zapytania, których rozwiązania szuka myśl gospodarcza.

Jeżeli eksport towarów uzależniony jest od czynników, które nieraz można przyrównać do siły wyższej, jeżeli spożycie wewnętrzne przechodzi bardzo częste choroby, wywołane czynnikami zewnętrznymi, to ruch budowlany należy w wysokim stopniu uważać za sprawdzian działania najbardziej normalnych organów życia gospodarczego.

Prywatny ruch budowlany w miastach (Wiad. Statyst. Nr. 10 — 1926) rozwijał się w następujący sposób: 1) rozpoczęto nowe budowle w ostatnim kwartale 1923 r. — 325, w 1924 — 434, a w 1925— 542. Rozpoczęto budowli w ostatnim kwartale 1923 r. — 369, w 1924 r. — 476, a w 1925 r. — 430.

OBRONA KRAJOWEJ PRODUKCJI WĘGLA W HISZPANJI

Celem zażegnania kryzysu węglowego rząd hiszpański powołał komisję do przeprowadzenia ankiety o stanie przemysłu węglowego w Hiszpanji. Po zbadaniu sprawozdania komisji Rząd wydał w d. 27 lutego 1926 r. rozporządzenie określające zasady spożywania przez przemysł, węgla krajowego i węgla zagranicznego. Podajemy je poniżej:

	maksymalne zużycie węgla zagranicznego w stosunku do węgla krajowego
Koleje (pociągi pospieszne)	15%
Przemysł hutniczy	50%
Gazownie etc.	0
Cukrownie, elektrownie, przemysł włókienniczy i cementowy	20%
Marynarka wojenna (za wyłączeniem okrętów szybkich)	0
Marynarka handlowa	0

Jednocześnie rozporządzenie ustanawia ceny sprzedażne węgla według gatunków.

Ciekawem jest, że z dobrodziejstw rozporządzenia korzystać mogą tylko kopalnie zsyndykowane, które jednocześnie mają ograniczyć swą produkcję do ilości normalnych, sprzedawanych w okresach poprzedzających. Nad wykonaniem roz-

porządzenia czuwać będzie komitet złożony z producentów i spożywców węgla oraz dwóch delegowanych inżynierów państwowych.

W ten sposób mamy już trzecie zarządzenie państwowe mające na celu opanowanie kryzysów w przemyśle węglowym. Pierwszy krok w tym kierunku zrobili Niemcy, tworząc przymusowy samorząd węglowy (rozporządzenie z d. 23 marca 1919 r.) który posiada bardzo skomplikowaną organizację złożoną z przedstawicieli producentów, spożywców, handlujących, robotników i pracowników z Radą węglową Rzeszy na czele (Reichskohlenrat) przy zastrzeżeniu ingerencji państwa. Anglja powołała w zeszłym roku komisję do zbadania spraw węglowych, która ukończyła prace i opublikowała je 10 marca r. b.

Komisja ta również dochodzi do wniosku, iż należy powołać stały organ „Komitet dla spraw opału i siły", któryby się zajął sprawami organizacji produkcji, rozdziału i transportu węgla.

O konieczności organizacji naszego przemysłu węglowego już wiele głosów fachowych mówiło w roku ubiegłym. Dr. H. Sand (Przegląd Gospodarczy Nr. 6 z d. 15 marca 1925 r.) pisząc o mającem nastąpić porozumieniu między przemysłem węglowym górnośląskim a dąbrowskim i krakowskim, zwracał uwagę, że: „Wydaje się, iż porozumienie to natrafi na poważne trudności, warunki naturalne bowiem poszczególnych przedsiębiorstw górniczych i zagłębi są dość różnorodne; o ile atoli porozumienie to dotyczyło tylko polityki cen i warunków sprzedaży, opanowanie sytuacji nie byłoby łatwem, gdyż punkt ciężkości kryzysu tkwi w nadmiarze produkcji i braku sharmonizowania jej z zapotrzebowaniem rynku". Porozumienie to istotnie nastąpiło w formie konwencji zawartej w lipcu 1925 roku, sprowadziło jednak podniesnie cen na rynku wewnętrznym.

Szeroko pomyślanej polityki węglowej w kierunku racjonalnej produkcji, rozszerzenia pojemności rynku wewnętrznego, porozumienie dać nie mogło. Zdaje się, że polityka tego rodzaju na długą metę nie jest obliczona, są poważne trudności przy odnowieniu konwencji, ceny wewnętrzne bez końca śrubować się nie dadzą. Sprawą węglową powinien zająć się rząd na wzór niemiecki, angielski i hiszpański i ująć w swe ręce politykę węglową.

H. W.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 i ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46-98 (godz. przyjęć 12—2 pp.).

Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.